Wydanie wieczorne.

„GŁOS NARODU" | Wychodzi dwa razy dziennie. | Cena 4 halerze. | Wychodzi dwa razy dziennie. | „GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie o godz. 12 w południe i o godzinie 6-tej wieczór.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie 2 kor. 70 hal. kwartalnie kr. 8. W państwie Niemieckim kwartalnie kor. a w innych państwach kwartalnie kor. 12, Za jednorazową wysyłkę dziennie dopłacisię 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik założony w r. 1892 przez JOZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer połudn. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty franco do Administracji „Głosu narodu". Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyj przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie Monarchji i w państwie niemieckiem. — Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisy Redakcya nie zwraca. AdresRed.. Ul. św Krzyża l. 7. Adres tel. „Głosu Narodu" Kraków, Tel. Nr.190.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu" róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l.7 Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 15 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 80 hal. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna. w Wiedniu Haasenstein & Vogler. M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Brunn, Kutschbera & Schleri, R. Moses Friedl, w Berlinie F E. Cos, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Baczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Johnes & Cie.

Nr. 413 | **Kraków, piątek 11 września 1908 r.** | **ROK XVI.**

Jan Gwizdak-Bodyński-Malinowski.

czyli

Krakowski Arsen Lupin,

gentleman - włamywacz.

I.

Na rozległych równinach Pokucia we wsi Kolędziany w powiecie czortkowskim, wznosi się starożytny zamek, świadek wielu bitew i utarczek, jakie pod nim miały miejsce przez szereg minionych wieków. Zamek ten dziś zmieniony zupełnie zatracił swą starożytną cechę a czyni raczej wrażenie nowożytnego pałacu. Tylko obszerne komnaty i olbrzymie ciężkie sklepienia świadczą o jego starożytności.

Kolędziański zamek należy dziś do pani Leonii Horodyskiej i jej dwóch synów. Ludzie to majętni, żyjący po magnacku. Cały zastęp służby wszelkiego rodzaju pozostawał na każde zawołanie dziedziców Kolędzian. Mimo to życie płynęło tam ciche i niczem niezamącone. Dopiero przed laty niewielu zaszły w nim wypadki, które poruszyły głęboko umysły państwa Horodyskich.

W ostatnich dniach lutego 1905 roku zjawił się w zamku nieznajomy młody człowiek o wyglądzie dość sympatycznym, wzrostu średniego, szatyn, ze słabym zarostem. Oświadczywszy starszemu kamerdynerowi, że pragnie przedłożyć pani Horodyskiej pewną prośbę, domagał się dopuszczenia go przed nią. — Życzeniu jego stało się zadość. Jan Malinowski — takie bowiem nazwisko podał przybysz — znalazł się w pokoju pani kolędziańskiej i i tu przedstawiwszy się za ubogiego krawca zmuszonego porzucić swój dotychczasowy zawód dla nadwątlonego zdrowia, prosił o przyjęcie go do służby w charakterze drugiego lokaja. Malinowski czynił snać sympatyczne wrażenie, gdyż pani Horodyska słuchała go z zajęciem. Opowiedział więc, że pochodzi z Chodorowa z rodziców ubogich, którzy nie mogąc łożyć na kształcenie jedynego syna, oddali go do terminu. Krawiectwo podobało się bardzo młodemu chłopakowi i w zawodzie tym widział swą przyszłość; jednakże losy zrządziły inaczej. Konieczna praca w warsztacie zrujnowała jego słabe płuca, zapadał często na zdrowiu, aż wreszcie znalazł się w szpitalu złożony ciężką chorobą. Wyzdrowiał wprawdzie, lekarze jednak radzili mu zawód dotychczasowy zmienić a chwycić się innego, dającego więcej ruchu. Trudno było żyć bez pracy, która jest podstawą bytu młodego ubogiego człowieka. Gdy więc poszukiwania jego za jakąś lżejszą pracą nie odniosły skutku, a skromne zasoby wyczerpały się, zdecydował się pójść do służby i z tem zgłosił się.

Odradzano wprawdzie pani Horodyskiej przyjęcie nieznajomego, tem więcej, że nawet w książeczce służbowej, jaką przedłożył, nie było wzmianki żadnej o jego poprzednim zawodzie, — dziedziczka jednak powodując się litością nie odmówiła Malinowskiemu i przyjęła go do swej posługi.

Tak więc z dniem 1 marca Malinowski rozpoczął swą służbę w dworze kolędzińskim. Zawód lokaja nie wymaga specjalnych zdolności ale pewnej rutyny. Tej nie posiadał — jak twierdzą — Malinowski, przyrzekał jednak pracować uczciwie i gorliwie, aby zasłużyć na sympatyę jaką go pani otaczała, i choć w części odwdzięczyć się za tak wielki dowód łaski.

Dwa miesiące pozostawał Malinowski w dworze państwa Horodyskich, a służąc gorliwie i chętnie, w krótkim czasie nabrał wiele wprawy w nowym zawodzie. Dziwiło to wszystką służbę, która niechętnem okiem spoglądała na intruza, nikt jednak nie mógł zarzucić mu niczego, coby mogło wzbudzić nieufność dziedziców.

Aż dnia pewnego zjawił się nowy lokaj przed panią i nieoczekiwanie prosił o zwolnienie ze służby. Jako powód tego kroku podawał, że pałac jest budynkiem piętrowym, on zaś — mając słabą nogę, gdyż w dzieciństwie złamał ją — nie może biegać po schodach. Dodał przy tem, że nowy zawód podoba mu się bardzo i chętnie przyjmie służbę u jakiegoś kawalera, gdzie praca będzie lżejszą i obiecywał przytem zajęcie się garderobą nowego pana, co tem łatwiej mu przyjdzie, że krawiectwo zna dobrze.

Zdarzyło się właśnie, że jeden z synów pani Horodyskiej, zamieszkujący jeden z folwarków potrzebował służącego. Ze zaś pani Horodyska nie miała ochoty pozbywać się uczciwego służącego, zaproponowała Malinowskiemu służbę u swego syna. Z wdzięcznością przyjął lokaj tę propozycję —i bezzwłocznie przeniósł się na folwark, aby służyć nowemu panu.

Tak minęło znowu kilka miesięcy. Na folwarku płynęło życie ciche; zadowolony był pan ze swego służącego i służący ze swego pana. Aż wreszcie—gdy dnia pewnego młody pan Horodyski wyjechał powołany ważną jakąś sprawą—Malinowski postanowił porzucić dotychczasową swą służbę. Pytany przez kucharza, swego przyjaciela o powód tego kroku, oświadczył, że czyni to w obawie przed gniewem swego pana, któremu stłukł kosztowne lustro. Daremnie starał się kucharz nakłonić Malinowskiego do porzucenia tej myśli tłomacząc, że pan, który lubi bardzo swego służącego, nie zechce oddalić go dla tak błahej przyczyny;—Malinowski obstawał stanowczo przy swem postanowieniu. I rzeczywiście przed powrotem pana opuścił służbę wyjeżdżając w niewiadomym kierunku.

We dworze — na wiadomość o wyjeździe „ulubionego" lokaja—zapanowało wielkie zdziwienie. Nikt nie umiał sobie wytłomaczyć tego kroku, tem więcej, że wyjazd Malinowskiego wyglądał raczej na ucieczkę. W parę dni potem przyniosła poczta list adresowanydo pani Horodyskiej pisany przez Malinowskiego. Dziękując w nim za tak liczne dowody dobroci i sympatji, podaje Malinowski na wytłomaczenie swego kroku historję z rozbitym lustrem. W końcu prosi o odesłanie mu do Chodorowa pozostawionej w Kolędzianach książeczki służbowej.—Życzeniu Malinowskiego stało się zadość. Wprawdzie w czasie pełnienia przezeń służby w dworze zginęła jednemu ze służących kwota 300 koron, którą wykradziono z szafy, sprawa atoli tej kradzieży została umorzoną i ani na chwilę nie przypuszczono, by sprawcą był ktoś ze służby.

Z końcem marca roku następnego 1906, pani Horodyska bawiąc we Lwowie, spotkała na dworcu kolejowym „Podzamcze" swego dawnego lokaja. Zmieniony był jednak do niepoznania: ubrany według ostatniej mody, czynił wrażenie eleganckiego młodzieńca, w którym nikt nie domyśliłby się dawniejszego lokaja. Otaczało go grono młodzieży, z którą dysputował swobodnie. Widać jednak spotkanie ze swą dawną panią zmieszało go, gdyż nagle odwrócił się i zamieszawszy się w tłumie —zniknął. Nazajutrz znów panna służąca spotkała Malinowskiego na jednej z ulic. I tym razem na widok swej poprzedniej „koleżanki" skręcił szybko w jakąś boczną uliczkę. Postępowanie to dziwiło nieco panią Horodyską; z drugiej strony atoli tłomaczyła sobie to w ten sposób, że Malinowski znalazłszy obecnie jakieś inne zajęcie, wstydzi się swego lokajstwa i nie rad widzi osoby, którym do niedawna usługiwał.

Pobyt p. Horodyskiej we Lwowie nie trwał długo. Już w pierwszych dniach maja powróciła do Kolędzian, gdzie spędzała lato corocznie.

W nocy z dnia 12 na 13 maja tegoż roku zbudził ją nagle jakiś podejrzany szmer w pokoju sypialnym; p. Horodyska urządzoną ma sypialnię na I. piętrze, jedne drzwi z pokoju tego prowadzą do salonu, drugie zaś do garderoby gdzie sypia panna służąca i dziewczyna służebna; pierwsze zamykane były zawsze na angielską zasówkę, otwieraną wewnątrz za pomocą sznurka przeciągniętego do łóżka. Drzwi do garderoby pozostają niezamknięte, natomiast drzwi prowadzące stamtąd na korytarz zamykane są na noc przez służące; szmer tajemniczy wewnątrz pokoju nie przeraził jednak przebudzonej p. Horodyskiej. Zapaliła świecę i wówczas ujrzała jakiegoś człowieka bosego, przybranego tylko w spodnie i koszulę, który schylony, z twarzą zasłoniętą uciekał szybko od kasy ogniotrwałej stojącej opodal łóżka ku drzwiom do salonu. Przerażona niezwykle kobieta, zadzwoniła do pokoju kredensowego, wzywając służby, sama zaś uciekła do garderoby. Służące spały tu w najlepsze, a zbudzone przez panią, w przestrachu poczęły krzyczeć i wzywać pomocy. Zaalarmowana służba pałacowa rozpoczęła bezzwłocznie poszukiwania za zbiegłym rzezimieszkiem; przetrząśnięto cały zamek i wszystkie folwarki, ale złodzieja nigdzie nie znaleziono.

Pokój sypialny, znaleziono przewrócony formalnie »do góry nogami.« Złodziej gospodarował tu w najlepsze, jakby nie wiedział, że w tym pokoju śpi p. Horodyska; kasa ogniotrwała była otwartą; złodziej wiedział snać, że klucze od kasy znajdują się zazwyczaj na stoliku nocnym, znalazł je bowiem tam wśród wielkiej liczby słoików i flaszeczek, z których żadnej nie rozbił i nie poruszył, mimo że operował zupełnie po ciemku; znalezionymi kluczami otworzył drzwi kasy, wyjął z niej wszys-

tko co przedstawiało jakąś wartość i ułożył na dywanie, przygotowując do zabrania.

Na przeszkodzie tego stanęło jednak nagłe przebudzenie się pani Horodyskiej, co złodzieja zmusiło do ucieczki. Badając dalej spostrzeżono, że wszystkie drzwi pokojowe od dworu aż do sypialni były otwarte, a ciężką umywalnią dębowa została przystawiona w salonie do drzwi od sypialni. Umywalnia ta znajdowała się w innym pokoju a zbrodniarz musiał ją przenieść tu aż przez pięć pokoi, a uczynił to tak zręcznie i cicho, że nie przebudził nikogo ze śpiącej licznej służby. Stanąwszy na nakrywie umywalni, złodziej haczykiem, który w ucieczce porzucił, odsunął zasuwkę przez szparę w drzwiach i w ten sposób znalazł się w sypialni.

O usiłowanym rabunku zawiadomiono bezzwłocznie posterunek żandarmerji w sąsiedniej wsi Szmańkowcza; rozpoczęły się dochodzenia i śledztwo, złodzieja jednak ani śladu. Skonstatowano tylko dalej, że z pokoiku parterowego służącego za magazyn, skradzione zostały mimo krat w oknach dwa damskie futra, własność panny służącej i klucznicy. Przeprowadzono dalej śledztwo ze strony sądu powiatowego w Czortkowie, — i tym razem jednak nie osiągnięto żadnych rezultatów.

Zapomniano już o rabunku we dworze i nie silono się na odgadnięcie sprawcy, gdy wreszcie zaszedł wypadek, który zdradził osobę złodzieja.

Dnia 21 lipca 1906 r. ogrodnik dworski Antoni Meissner szukając — jak mówił — za kunami, które zagnieździły się po strychach, chciał także zajrzeć na stryszek niezamieszkanego starego budynku przy bramie wjazdowej t. zw. portjerówki. Ponieważ drzwiczki od stryszku znajdują się na znacznej wysokości, a nie prowadzą do nich żadne schodki ni nawet drabina — ogrodnik począł drapać się po oknie i gzymsie. Znalazłszy się na górze, otworzył drzwiczki i zajrzał na strych. Ku wielkiemu zdziwieniu zobaczył tu kilka flaszek z piwem, a w kącie jakiegoś człowieka, który na widok niespodziewanego gościa zerwał się nagle. Przypuszczając że człowiekiem tym jest prawdopodobnie któryś z chłopców kredensowych, chroniący się w to ustronie dla wypicia kilku skradzionych flaszek piwa, ogrodnik zeszedł na ziemię i stąd począł wołać:

Nie bój się, wychodź! Daj i mnie także piwa, a nikomu nie powiem.

Na wezwanie to atoli nikt nie odpowiadał. Natomiast usłyszał ogrodnik jakiś szelest na dachu, a potem odgłos jakgdyby zeskakującego z dachu po stronie przeciwnej człowieka. To już wydało się Meissnerowi podejrzanem, temwięcej, że nie sądził, by chłopak bojąc się kary za kradzież piwa, narażał się na tak ryzykowny skok z wysokiego stryszku.

Pobiegł więc czemprędzej na stronę przeciwną i tu zobaczył jakiegoś mężczyznę bosego, bez marynarki i kapelusza, uciekającego szybko z jakiemś zawiniątkiem trzymanem pod pachą. Przypuszczając, że ma przed sobą złodzieja, ogrodnik puścił się za nieznajomym w pogoń. — Dnia tego padał deszcz od rana, ziemia więc była silnie rozmokła i śliska. To było przyczyną, że uciekający pośliznął się, a straciwszy równowagę, padł do błota. Ogrodnik, człowiek młody, rzucił się silnie naprzód i zanim tamten zdołał się podnieść, złapał go. Jakież było zdziwienie Meissnera, gdy w przychwyconym mężczyźnie poznał dawnego lokaja — Malinowskiego. —

Pochwycony nie dał jednak za wygraną i gdy ogrodnik starał się — trzymając go za koszulę — zaprowadzić do dworu, począł się szarpać. Wreszcie koszula pękła, kawałek jej pozostał w rękach ogrodnika, a Malinowski uwolniony począł uciekać. Ogrodnik nie dał jednak za wygraną, lecz powtórnie pogonił za zbiegiem. Dopędził go wreszcie powtórnie i starał się ubezwładnić. Wówczas nagłym ruchem Malinowski wydobył z tobołka bagnet wojskowy i zamierzył się nim na ścigającego. Nie pozostawało bezbronnemu Meissnerowi nic innego do czynienia, jak wypuścić Malinowskiego ze swych objęć i samemu ratować się ucieczką.

Wyswobodziwszy się w ten sposób z rąk ścigającego, Malinowski nie tracąc ni chwili porzucił bagnet i tobołek i począł szybko uciekać, aż zniknął zupełnie między drzewami.

Tymczasem przerażony ogrodnik wzywając pomocy przypadł do dworu, gdzie opowiedział przygodę, pokazując na dowód kawałek rozdartej koszuli, na której wyszyte było pełne nazwisko „Malinowski“. Kilkunastu ludzi puściło się w pogoń za zbiegłym — daremnie jednak przetrząsano park, ogrody, i pola. Malinowski zniknął jak kamfora.

Kronika.

PRECZ Z TOWAREM PRUSKIM! KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 10 września 1908 r.

— ZARZĄD TOW. O WŁASNYCH SIŁACH wzywa krakowskich przemysłowców, handlowców, członków Tow. „O własnych siłach“ jakoteż wszystkich, zajmujących się serzeniem przemysłu i handlu krajowego do wzięcia udziału w V. krajowym Zjeździe Ligi Pomocy Przemysłowej, który się odbędzie w dniach 12 i 13 września br. w Jarosławiu.

Jako Delegaci Tow. „O własnych siłach“ przybędą PP. inż. K. Rolle Dyrektor Szkoły ceramicznej w Podgórzu i Prezes Tow. „O własnych siłach“, J. Gorecki. Radca ces., L. Söhiller Radca ces. i L. Halski kupiec.

— Z TEATRU LUDOWEGO. Dzisiaj we czwartek benefisowe przedstawienie pp. Władysława i Emilji Konarskich. Dana będzie znakomita sztuka J. Szutkiewicza p. t. „Kula u nogi“. Na sobotę przygotowuje teatr ludowy premierę pt. „Porwanie Sabinek“ Krotochwilę Schönthana i Kadelburga w 4 aktach.

— POSWIĘCENIE WITRAZU. Wydział Towarzystwa bratniej pomocy kelnerów zaprasza swych członków na posiedzenie witrażu kosztem Wydziału sprawionego w Kościółku „Bożego Miłosierdzia“ na Smoleńsku, które to poświęcenie odbędzie się we czwartek 17-go bm. o godzinie 9-tej zrana; solenne nabożeństwo odprawi ksiądz kanonik Jarynkiewicz, kapelan Towarzystwa.

— ARCYKS. KAROL STEFAN przybywa w sobotę, dnia 12 b. m. o godzinie 2 po południu do Balic z córką Renatą w odwiedziny do rodziców przyszłego swego zięcia Hieronima ks. Radziwiłła. Na granicy Zabierzowa i Balic u skały Kmity ustawioną będzie brama tryumfalna, a banderja złożona z tamtejszych włościan, pod przewodem p. p. Wład. Bogackiego i Kijaka towarzyszyć będzie dostojnym gościom w drodze do Balic. Uroczyste przyjęcie nastąpi w dworze balickim.

— SKUTKI STRZELANIA DO LUDU. Z Łańcuta piszą do „Kurjera lwowskiego“ „Po ostatniem morderstwie popełnionem na biednym rolniku Pieniążku w Maćkówce, zawrzało wśród ludu, skoro więc zebrało się bardzo liczne towarzystwo panów i pań na dożynek w Kosinie, wsi Lubomirskiego, we dworze, dnia 6. bm. wnocy otoczyła dwór cały wielka gromada włościan i z krzykiem „c h o d ź m y n a p a n ó w“. uderzyła na dom i w jednej chwili wyleciały wszystkie szyby z okien. Panie mdlały, a zewnątrz domu rozlegały się krzyki i nawoływania nacierających i wysadzających drzwi. Kamienie latały po pokojach i jeden pan został poważnie zraniony w rękę. Kiedy już drzwi do mieszkania zaczęły ustępować z zawias a w czarnych otworach okien widniały groźne twarze, chcących wtargnąć przez okno do wnętrza, zdecydowali się zebrani na ostateczny krok tj. na strzelanie. I znowu kilka paniczów, ufnych w siłę broni, chciało lud masakrować, lecz dzięki energicznemu protestowi starszych kilku panów strzelono całą salwą, lecz ponad głowy tłumu i to poskutkowało, gdyż tłum się cofnął; jednak nie odszedł do domów, tylko usiadłszy na około dworu koło parkanów — siedział aż do samego rana dnia 7. bm., a zebrani panowie we dworze przestali się bawić, trzeźwili i pocieszali panie mdlejące i z bronią w ręku doczekali tak aż do dnia białego i dopiero już późno w dzień porozjeżdżali się spokojnie do swoich domów.

Takie są więc skutki tego częstego mordowania ludzi, że stąpamy obecnie po strasznym wulkanie, który lada chwila może wybuchnąć a na zagaszenie nie wystarczą nietylko brauningi ale i armaty.“

Telegramy.

MINISTROWIE KONFERUJĄ.

BUDAPESZT. Minister spraw zagran. bar. Aehrenthal złożył dzisiaj węgierskiemu ministrowi i prezydentowi odwiedziny. Konferencja obu ministrów trwała godzinę.

FRANCUZI w PRADZE

PRAGA. Członkowie rady municypalnej odbyli wczoraj wycieczkę do Karlsteinu. Na ich cześć odbył się wieczorem raut na wyspie Zofji. Podczas rautu podał burmistrz miasta Pragi do wiadomości, że prezydent paryskiej rady municypalnej otrzymał złoty medal królewskiego miasta stołecznego Pragi, zaś członkowie paryskiej rady miejskiej medale srebrne. Prezydent paryskiej rady municypalnej Cherioux wspomniał o sympatji, jaką okazano Francuzom w Czechach i wyraził nadzieję że zbratanie obu narodów ponowi się na ziemi francuskiej.

TURCJA się ZBROI.

KONSTANTYNOPOL. Dzienniki ogłaszają sankcjonowany przez irade sułtańskie dekret rady ministerjalnej w sprawie utworzenia najwyższej rady wojennej obrony krajowej do której oprócz ministra wojny, szefa sztabu jeneralnego i komendanta I korpusu armji, należeć będą także marszałek Muktar-basza, Edhem-basza, pogromca Greków i wielu innych.

LATAJĄCY AMERYKANIN.

WASZYNGTON. Orville Wright przedsięwziął wczoraj ponowny wzlot na swoim aeroplanie i pozostawał w powietrzu przez 62 minuty 15 sekund.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.